

OBOJĘTNOŚĆ. CHOROBA CZY NORMA?

O obojętności w świecie zwierząt i o tym,
czy człowiek mimo wielkich starań może oderwać się
od swojej biologicznej natury.



Dorota Sumińska

Radio TOK FM

dr Dorota Sumińska

Z wykształcenia lekarz weterynarii, z zamiłowania pilna obserwatorka i wielbicielka życia, każdego z komarem włącznie. Píše książki dla dorosłych i dzieci, artykuły do prasy. Od prawie ćwierć wieku prowadzi program „Wierzę w zwierzę” w radiu TOK FM. Była autorką programu „Zwierzwowiec” w TVP. Działa na rzecz wszystkich istot w opresji: zwierząt, roślin i ludzi. Odznaczona złotą odznaką za zasługi dla polskiego systemu penitencjarnego. W niewielkim wymiarze pracuje jako lekarz zwierząt. Mama, babcia, wegetarianka, podróżniczka i profesjonalna służąca 20 starych, chorych psów i kotów, z którymi dzieli dom i życie.
suminska1@op.pl

Wszystko zależy od tego, kogo obojętność dotyczy. Pewną regułą w zachowaniach różnych gatunków jest to, że zwierzęta społeczne, a więc i my, cechują się mniejszym poziomem obojętności na krzywdę czy niesprawiedliwość wobec przedstawicieli własnego gatunku niż te, które dorosłość spędzają samotnie. To zupełnie zrozumiałe, bo żadna społeczność nie przetrwałaby bez empatii, a więc bez umiejętności współodczuwania.

Spoleczne współodczuwanie

Współodczuwanie zwierząt społecznych prowadzi do współczucia i chęci pomocy, co wzmacnia więzi między członkami społeczności, bez których nie przetrwa żadna rodzina czy stado. Jednak zbyt duże „stado”, jakim jest cała populacja *homo sapiens*, zaczyna cierpieć na coś, co można nazwać zespołem liczby krytycznej. Dla każdego gatunku jest przewidziany limit populacyjny i po przekroczeniu określonej liczby osobników zaczynają pojawiać się zachowania zaprzeczające dotychczasowej dbałości o członków grupy. Polega to na obojętności lub wręcz na agresji wobec innych. Przykładem na to są lemingi. Przy zbyt dużym zagęszczeniu masowo skaczą w morskie odmęty i płyną na pewną śmierć. Matki nie próbują ratować dzieci, więzi przestają istnieć. Z kolei wyjątkowo towarzyskie i rodzinne borsuki zmieniają się w bratobójców, gdy zagęszczenie w norze zwanej zamkiem przekroczy liczbę krytyczną. Nasz gatunek podlega takim samym prawom jak inne społeczne ssaki, a więc można podejrzewać, że i na nas zbyt wysokie zagęszczenie nie ma dobrego wpływu. To, że stajemy się coraz bardziej obojętni wobec otaczającego

nas świata, można również tłumaczyć zmianą w jego percepcji. W ogromnej mierze przeżywamy życie przez internet. Tu jesteśmy niezwykle wrażliwi. Lajkujemy i hejtujemy. Z kolei w świecie realnym nie starcza nam już empatii. Poza tym rzeczywistość często jest brudna, śmierdzi i może „ugryźć”. Współodczuwanie jest znacznie łatwiejsze, gdy ładnie pachnie. I według mnie tu właśnie tkwi sedno ludzkiej obojętności – jest łatwiejsza od angażowania się w coś, co może pobrudzić. Żyjemy w czasach „łatwizny”. Coś, co jest trudne, trzeba ułatwiać. Doszło do tego, że synonimem łatwego stało się dobre, zdrowe i wartościowe. Chcesz schudnąć? Weź tabletkę. Chcesz być dobrym człowiekiem? Daj pięć złotych na biedne dzieci. To przecież takie łatwe. Empatia też musi być łatwa. Jest odwrotnością obojętności i powinna być wstępem do realnej pomocy.

Jeszcze do niedawna uważano, że cechuje wyłącznie nasz gatunek. Dziś wiadomo, że zanim dowiedzieliśmy się o swoim człowieczeństwie, inne gatunki praktykowały ją w pełnym wymiarze. Niestety, naukowe dowody na jej istnienie w nieludzkiem świecie są okupione cierpieniem tysięcy zwierząt. Wyobraźmy sobie sytuację – dwa szczury umieszczone w odrębnych klatkach, ale tak by mogły się widzieć i słyszeć. Jeden z nich po pociągnięciu za łańcuszek mógł rządzić się nie lada smakołykiem, ale w tej samej chwili drugi był rażony prądem. Smakosz bardzo szybko orientował się w sytuacji i mimo głodu nawet nie próbował dotknąć łańcuszka. Głodował, ale nie był obojętny wobec cierpienia sąsiada. Jesteśmy w innym laboratorium, dwie myszy zamknięte w tej samej klatce, z tym że jedna jest uwięziona w malutkim, przezroczystym pudełku, bez możliwości poruszania się. Obie głodne, a w karmidełku same rarytasy. Mysz mająca swobodę w poruszaniu się nawet nie zaglądała do pożywienia, ale za to z wielkim uporem próbowała uwolnić uwięzioną. Ktoś mógłby powiedzieć – głupia, bo mogła się najpierw najeść, a potem ratować koleżankę. Ten ktoś to najlepszy przykład dotkniętego obojętnością człowieka. Nie jest w stanie wczuć się w sytuację kogoś,



SHUOCREATIVO/SHUTTERSTOCK.COM

kto cierpi, współodczuwać to cierpienie, co wyzwała natychmiastowy imperatyw udzielenia pomocy.

Dzisiaj wiadomo, jakie zaburzenia w ludzkiej psychice powodują wręcz chorobliwą obojętność. To autyzm, osobowość dyssocjalna zwana psychopatią i narcyzm. Ale przecież nie każdy, kto nie zatrzymuje samochodu po potrąceniu psa, nie każdy myśliwy i nie każdy hodowca zwierząt futerkowych jest psychopata. Choć z pewnością lekarz psychiatra u większości z nich nie stwierdziłby żadnej tego typu dolegliwości, moim zdaniem wszyscy, którzy nie w obronie własnej zadają cierpienie czy to ludziom, czy zwierzętom, mają braki we współodczuwaniu. Inaczej nie postępowaliby w taki sposób.

Empatia z natury

Skąd się bierze empatia? W pewnym sensie uczymy się jej od wczesnych tygodni życia. Mózg noworodka każdego ssaka, a więc i człowieka, jest tak samo nieodjrzały jak jego właściciel. Dzięki obcowaniu z najbliższym otoczeniem uczy się być człowiekiem, myszą lub słoniem. W dużej mierze uczestniczą w tym neurony lustrzane. Ich nazwa doskonale obrazuje to, za co są odpowiedzialne. Tak jak odbicie w lustrze wiernie naśladuje naszą aktywność, tak owe neurony uczą malucha naśladownictwa rodzinnych zachowań. Oczywiście jest to duże uproszczenie, bo za to, jacy będziemy w dorosłym życiu, odpowiada znacznie więcej procesów, okoliczności życia i genetyczna spuścizna, ale mimo to istnieje duża szansa, że dziecko wychowane przez empatycznych rodziców też takie będzie. Myślę tu o „dzieciach” różnych gatunków. W grupach rodzinnych szympanów i bonobo dość często rodzą się dzieci z zespołem Downa. Tak naprawdę objawy tej choroby u ludzi i małp nie różnią się od siebie. Nie-

sprawność intelektualna i fizyczna zależy od stopnia zaawansowania choroby. Zaobserwowano, że nawet małpy ze znacznym upośledzeniem dożywają późnego jak na tę chorobę wieku. Cała rodzina jest zaangażowana w opiekę nie tylko nad chorym dzieckiem, lecz także troskliwie zajmuje się dorosłym. Młode małpy nabywają doświadczenia w tym, co znaczy być szympansem czy bonobo, i w przyszłości tak samo jak rodzice i starsze rodzeństwo troszczą się o słabszych. Małpy bez takich wzorców znacznie częściej bywają obojętne na potrzeby przedstawicieli swojego gatunku. Jednak wśród zwierząt empatia może sięgać znacznie dalej, poza ramy rodziny czy gatunku. Wiele lat temu badacz afrykańskiej fauny (nie pamiętam jego nazwiska) zaobserwował na sawannie dziwną parę. Ogier zebry i byk antylopy gnu, które praktycznie się nie rozstawały nawet na chwilę. Pasy się obok siebie, a gdy padał sygnał do ucieczki, zebra kładła głowę na zadzie gnu i tak biegly. Po dłuższej obserwacji badacz zorientował się, że zebra jest niewidoma. Nikt nigdy nie dowiódł, dlaczego gnu ryzykuje życie dla ślepej zebry, ale ja i tak wiem – przyjaźnili się od dawna, a prawdziwa przyjaźń nie tylko u ludzi brzmi „my, a nie ja”. Można podejrzewać, że gdyby z jakichś powodów gnu stracił przyjaciela pomógłby komuś innemu.

Nauka obojętności

Tak jak uczymy się empatii, możemy nauczyć się obojętności. Jedną z moich znajomych, weganek i osobą bardzo wrażliwą na cierpienie zwierząt, opowiedziała mi historię z dzieciństwa. Była na wiejskich wakacjach u kogoś z rodziny. Na podwórku królowała tłusciutki prosiak – podrostek. Kupiony przed kilkoma miesiącami przez gospodarza zaprzyjaźnił się z całą jego

Szympansia rodzina

rodziną. Panią domu odprowadzał na przystanek PKS, a dzieci do szkoły. Gdy osiągnął wagę mniej więcej 100 kg, wezwano rzeźnika, który za stodołą zabił nieszczęśnika. Dzieci płakały i pytały dlaczego. W odpowiedzi usłyszały: „Bo po to jest swinią, by ją zjeść”. Moja znajoma wyjechała do miasta, a jej kuzyni zostali na wsi i dalej uczyli się nie reagować na wołanie o pomoc, gdy zarzynano kolejną swinię, cielaka czy kurę. Potem dużo łatwiej jest przejść obojętnie obok drzew, za którymi ktoś катуje żonę, dziecko, psa.

W pewnym sensie, „miejska” obojętność na cierpienie jest jeszcze gorsza. Mieszkańcy miast umywają ręce jak Piłat. Nie chcą wiedzieć, skąd się bierze mięso, mleko, jajka, bo są zbyt „wrażliwi”, by zobaczyć prawdę i wziąć na siebie odpowiedzialność za tuczarstwo i rzeźnię. Wszyscy oni „kochają” zwierzęta i całą przyrodę, ale w sposób wygodny, bez wyrzeczeń, przed komputerem i telewizorem.

Kiedy kilka lat temu opisałam w prasie i opowiedziałam w radiu TOK FM, co spotkało mnie ze strony przedstawicieli mojego gatunku, a był to najwyższy stopień obojętności. Czytelnicy i słuchacze byli wzburzeni. Może słuchają i czytają mnie tylko ludzie nie-

Wzięłam z bagażnika koc i cudem udało mi się wturlać nań dzika. Potem noga za nogą dociągnęłam go do samochodu. „Ale co teraz? Nie dam rady wsadzić go do środka” – pomyślałam i znów zaczęłam zatrzymywać przejeżdżających obok kierowców. Nie wyglądałam jak bandyta, płakałam z bezsilności i ze zmęczenia, u moich stóp leżała zawinięta w koc ofiara wypadku. Nie zatrzymał się nikt. Nikt nie zapytał, co się stało. Pewnie spieszyli się na kolację i ulubiony serial. Było zimno i ciemno. Siąpił deszcz, a oni byli zmęczeni pracą. Potem stał się prawdziwy „cud”. Dzięki, przerażone zwierzę pomogło mi wsadzić się na podłogę po stronie pasażera. Maksymalnie odsunęłam do tyłu siedzenie, a dzik wciągnął się przednimi nogami. Tylko podsadziłam mu zad. Po przekręceniu kluczyka w stacyjce podskoczył nerwowo, ale po chwili się uspokoił i nawet w jego oczach nie było już tyle przerażenia, co na początku. Jadąc, już planowałam obstalowanie specjalnego wózka, który zastąpiłby dziczkowi tylne kończyny. Niestety, nie był potrzebny, bo poza urazem kręgosłupa miał wiele obrażeń wewnętrznych. Umarł. Jedno dobre, że stało się to w spokoju, nie napastowały go wiejskie psy ani nie dobił wielbiciel dzicyzny. Myślę nawet, że przed śmiercią odzyskał nadzieję na ratunek. Niestety, ja straciłam ją względem ludzkiej empatii.

Nie można wykluczyć, że często jest to wynik strachu. Co prawda w opisanym zdarzeniu nie wchodził w grę, bo żeby rozpoznać, kim jest ofiara, trzeba było stanąć i wyjść z samochodu. Obojętność na cierpienie zwierząt może być efektem obaw, gdy jedyną wiedzą na ich temat są mity typu „dzik jest dziki, dzik jest zły”, wściekliczna fruująca w powietrzu, wkręcająca się we włosy nietoperz, pies Baskerville’ów, szczęki czy wilczy apetyt na ludzi. W pierwszej kolejności oskarżam za taki stan rzeczy system edukacji, a w drugiej – media. Programy szkolne nie uwzględniają dokładnego poznania najbliższych nam zwierząt, jakimi są kręgowce, i ograniczają się w tym względzie do pantofelka i eugleny zielonej. Nie ma przedmiotu dającego nadzieję na rozbudzenie empatii – etyki w szerokim, ekologicznym ujęciu. Z kolei media lubują się w tytułach typu „pies pogryzł dziecko”, a telewizyjne kanały przyrodnicze tytułują swoje programy w stylu „urodzeni mordercy”.

Na koniec nie można przemilczeć niedoskonałości prawa w tym temacie i przyzwolenia społecznego na przedmiotowe traktowanie zwierząt. I jedno, i drugie to konsekwencja apetytu na mięso. Bardzo trudno znaleźć wytłumaczenie na inne traktowanie świni i psa, krowy i kota, kanarka i kury, konia na rzeź i tego pod wierzch czy złotej rybki i karpia. To samo dotyczy zwierząt futerkowych i równie „futrzystych” pupili z kanapy. Jeśli obojętność wobec zwierzęcych potrzeb gatunkowych, cierpienia i śmierci może być nagradzana pełnym portfelem, przymykamy oczy i zatykamy uszy, bo tak jest wygodniej i łatwiej. ■

Obojętność na cierpienie zwierząt może być efektem obaw, gdy jedyną wiedzą na ich temat są mity.

obojętni, ale nie wierzę, że pośród minimum 100 osób, które wówczas nie zareagowały, nie było zdeklarowanego „wrażliwca”. Mieszkam na wsi, a droga do domu na odcinku kilku kilometrów wiedzie przez las. Jest kręta. Tamtego listopadowego wieczoru było już całkiem ciemno. Zaraz za jednym z zakrętów zobaczyłam w światłach samochodu miotające się na moim pasie duże zwierzę. Zapewne była to ofiara wypadku. Zatrzymałam się kilkanaście metrów za nią, bo inaczej musiałabym wjechać do rowu. Tak ustawiłam samochód, by reflektory oświetlały domniemanego psa. Już w czasie, gdy biegłam do niego, zorientowałam się, że to nie pies. Młody, mniej więcej 80-kg odniedz, a raczej odyńczyk, rozpaczliwie próbował uciec, ale sprawne miał tylko przednie nogi. Młócił nimi asfalt, lecz nie dały rady pociągnąć bezwładnego tyłu. Patrząc na mnie ze śmiertelnym przerażeniem, jednak pozwolił sobie pomóc. Nie wiem, skąd miałam tyle siły, ale ściągnęłam go na skraj drogi. Każdy wyjeżdżający zza zakrętu samochód widział nas jak na dłoni. Machałam rękami, wybiegałam na jezdnię. Nikt nawet nie zwolnił. Chciałam tylko, by ktoś pomógł mi przenieść dzika do samochodu. Po pół godzinie, gdy minęło nas kilkadziesiąt pojazdów, postanowiłam działać sama.



PUSZCZA

WYDANIE SPECJALNE

ACADEMIA

www.academia.pan.pl